

Bez Jacka, Blues

Wszyscy zmarli powoli
Śmiercią bardzo własną.
Pamięć ojca i matki, i siostry, i brata.
Dziś rysy waszych twarzy w pamięci mi gasną,
Umieracie raz jeszcze śmiercią spoza świata.
Dziś nie umie przypomnieć matki mej uśmiechu
I tego jak konając padła na podłogę,
Brat cichy i nijaki jawi się w pośpiechu,
I głosu, którym mówił, przypomnieć nie mogę.
Pochowani w mogile, mrą wciąż za mogiłą,
Widzę was na tle nieba niby znaki wodne.
Takie inne, milkliwe, z przeszłością niezgodne,
Jakbym nigdy was nie miał, jakby was nie było.
Nic nie było! Nic nie mam. Miłowałem zmory.
Więc płaczę, bo chcę łzami uleczyć ból w sobie.
Więc płaczę ja na wiarę w potęgę łez chory,
Łzy się kończą, Mrze pamięć, Kres grozi żałobie.
O, Nocy, w błękit nieba wpisana niemylnie,
Jeśli chcesz w piersi moje uderzyć mgłą ciemną,
Uderzaj bezlitośnie,
Uderzaj dość silnie.
Jam człowiek,
Zniosę wszystko.
Pomocuj się ze mną.